Łódź, 13/VII 1898 r.

№ 158.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.
Środa: Małgorzaty P. M., Anakleta P. M.
Czwartek: Bonawentury B. D. K.
Piątek: Henryka Cesarza Rozesłanie Apost.
Sobota: N. M. P. Szkaplerznej.
Wschód g. 3 m. 53
Zachód g. 8 m. 18.
Długość dnia g. 16 m. 25.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 1 (13) lipca 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

Obecnie redakcya i administracya „Rozwoju“ mieści się w domu przy ulicy Piotrkowskiej 81.

Przypominamy prenumeratorom miejscowym i zamiejscowym, że czas odnowić prenumeratę.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny (Benedykta 1.)
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).
Teatr letni Selina (Konstantynowska № 14). Pierwszy raz „Ojciec“ sztuka w 4 aktach Stanisława Jana Łapińskiego. Początek o godzinie **8** wieczorem.

Jeszcze o praktykantach fabrycznych.

(Artykuł nadesłany.)

Pragnąłbym niniejszem dorzucić kilka uwag do artykułu, umieszczonego niedawno w „Rozwoju“ p. t.: „Praktykanci fabryczni“, oraz odpowiedzieć na zarzuty, które korespondent „Kuryera Codziennego“ robi autorowi wspomnianego artykułu.

Pan korespondent „Kur. Codz.“ utrzymuje, że spotyka bardzo wielu praktykantów polaków po fabrykach tutejszych, z czego wyprowadza wniosek, że są oni przyjmowani chętnie, a następnie traktowani przez czas praktyki nader mile.

Otóż tak nie jest. Dla braku cyfr, trudno mi określić dokładnie ilu praktykantów jest obecnie w Łodzi; sądzę jednak, że na kilkaset fabryk liczba ich nie przewyższa 100, polaków zaś nie będzie chyba więcej nad 30-tu. Na pierwszy rzut oka stosunek liczbowy potwierdzałby wniosek „Kur. Codz.“; nie trzeba jednak zapominać, że nieliczna ta garstka młodzieży, uczy się wyłącznie w pierwszorzędnych fabrykach, praktykant zaś z mniejszej fabryki — to „rara avis“.

Dalej słusznie bardzo podzielono w artykule p. t.: „Praktykanci fabryczni“, uczących się, na przyjmowanych przez fabrykanta, i przez nadmajstra lub majstra. Podział taki istotnie istnieje, lubo nie nominalnie, i ma ogromne znaczenie.

Postaram się to w krótkości wyjaśnić.

Ażeby dostać się na praktykę do jakiejkolwiek fabryki trzeba mieć protekcyę i to wpływową.

Zainstalowanie praktykanta przez właściciela fabryki, uskutecznia się zwykle poleceniem tegoż nadmajstrowi, ten zaś majstrowi danego oddziału: „Oddaję panu p. X. który będzie u pana praktykował, taki a taki, przeciąg czasu“.

Od tej chwili praktykant przechodzi pod władzę owego majstra, i po zwykłej dwutygodniowej próbie rozpoczyna się nauka, przebieg której bywa zawsze niemal jeden i ten sam: majster dba bardzo mało o to, czy jego pupil osiągnie jaką korzyść, a właściwie mówiąc stara się, żeby nauczył się jak najmniej. W tym celu skąpi objaśnień, skoro zaś młodzieniec pragnie brać się sam do reperacyi maszyny lub warsztatu, nie dopuszcza go do tego, usprawiedliwiając odmowę obawą, że wskutek nieznajomości przedmiotu łatwo o zepsucie maszyny lub o inne jakie nieszczęście. Dodajmy do tego niezdrowe powietrze i $11^1/_2$ godzinną ciężką pracą, „urozmaicaną“ chyba nieprzyjemnościami i szykanami, nietylko ze strony robotników ale i majstrów, których część większa, nie posiadając żadnej ogłady, patrzy niechętnem okiem, na wykształconego praktykanta, zwłaszcza jeżeli ten ma nieszczęście nazywać się na „ski“ lub „icz“ — nie zaś „berg“ „stein“, „mann“, i t. p.

Że młodzież — szczególniej obdarzona słabszym charakterem, zniechęca się nieraz w podobnych warunkach, przekonawszy się, że kilkoletnia praca poszła na marne, i przerzuca się do innego zajęcia, zrozumie łatwo każdy, co choć nie odczuł tych stosunków jak ja i wielu innych na własnej skórze, za to przyglądał się im zblizka, nie zaś z wysokości i „à rol d'oiseau“.

Jako jaskrawa ilustracya, posłużyć może fakt, który miał miejsce w tym czasie w jednej z największych tutejszych fabryk towarzystwa akcyjnego.

Młody człowiek pan N-ski po sześcioletniej praktyce miał zająć miejsce majstra, lecz z wstąpieniem na stanowisko dyrektora do owej fabryki rozumie się, niemca, został wydalony, a za powód podawano zaprowadzenie oszczędności. Tymczasem okazało się, że przyjęto dwóch praktykantów niemców. Czyż do człowieka, który sześć lat drogiego czasu napróżno poświęcił, można zastosować miano panicza, któremu się nie chce pracować, na jakie, zdaniem p. korespondenta „Kur. Codz.“, wszyscy praktykanci łódzcy zasługują?

Znośniejszem jest położenie praktykantów przyjmowanych wprost przez majstra, któremu płacą zwykle za naukę od 100 do 300 rubli, co ma miejsce, szczególniej po mniejszych fabrykach, i wpływa naturalnie dodatnio na postępowanie ujętego w ten sposób majstra. Wówczas dopiero praktykant przekonywa się, ile mądrości życiowej ukrywa w sobie zdanie: „Kto smaruje, ten jedzie“.

Czas, wielki czas, by inspekcya fabryczna zechciała wejrzeć bliżej w tę sprawę i zająć się unormowaniem położenia praktykantów, którym pomimo posiadania książeczek roboczych, stanowisko wyjątkowe, a nie dość wyraźne, nie pozwala korzystać z praw przysługujących nawet robotnikom, nakładając na nich natomiast obowiązki, jeżeli nie cięższe, to w każdym razie poważniejsze.

Wogóle sprawiedliwość wyznać każe, że o ile artykuł umieszczony w „Rozwoju“ wykazuje znajomość przedmiotu, o korespondencyi „Kur. Codz.“ powiedzieć tego nie można. Przeciwnie poglądy tam wyrażone, jako rzucone bez zgłębienia kwestyi, i jak już raz zaznaczyłem—„à vol d'oiseau“, wypaczają niesłusznie rzecz samą, a więc, przysługi jej nie robią.

Były praktykant fabryczny.

KRONIKA.

Kolej łódzka. Wczoraj o godzinie 1-ej po południu, odbyło się w Warszawie 38-e zgromadzenie akcyonoryuszów Towarzystwa kolei fabryczno-łódzkiej.

Zaproszony jednogłośnie do przewodniczenia zebraniu wiceprezes Towarzystwa p. Hipolit Cieszkowski, zaznaczając obecność 27 akcyonaryuszów, którzy złożyli akcyj na sumę 164,000 rb. i mają prawo do 129 głosów, zgromadzenie jako prawomocne otworzył, zapraszając do stołu prezydyalnego na sekretarza Wiktora hr. Sołtana i na asesorów do obliczenia głosów pp. Dyonizego Grossmana i Adolfa Peretza.

P. Dawid Rosenblum, członek komisyi rewizyjnej, odczytał jej sprawozdanie i wnioski. Dochód ogólny Towarzystwa dosięgnął rb. 1,517,068 kop. 46 najwyższej sumy, jaką kolej od czasu swego istnienia osiągnęła. Wydatki stanowi suma rb. 587,717 kop. 17. Stosunek wydatków eksploatacyjnych do ogólnego dochodu 38,74% przedstawia redukcyę w porównaniu z r. 1896-go o 8,29%. Czysty dochód kolei za r. 1897-my wynosi rb. 929,351 kop. 29. Z dochodu tego przedewszystkiem potrącić należy na wypłatę kuponów i amortyzacyę obligacyj i akcyj, oraz 3% na kapitał zapasowy ogółem rb. 256,616 kop. 38, z reszty w sumie rb. 672,734 kop. 91 przypadnie w $^1/_3$ na korzyść rządu rb. 224,244 kop. 97, a w $^2/_3$ dla założycieli Towarzystwa i dla akcyonaryszów.

W tem miejscu zaznaczyć możemy, że na skutek odezwy departamentu do spraw kolejowych przy ministeryum skarbu z m. czerwca r. b. w myśl wniosku komisyi dywidendowej, z sumy przypadającej do podziału pomiędzy akcyonaryuszów i założycieli potrącić należy rb. 8,510 kop. 47, wydatkowane na studya budowy kolei obwodowej miejskiej i gałęzi do Zgierza i Pabianic. W skutek tego pierwotny podział zysków ulega niewielkiej zmianie, tak, iż wypadnie dla członków założycieli rb. 42,724 t. j. po rb. 427 kop. 24 na jeden udział, zaś dla właścicieli 12,412 akcyj rb. 397,184, t. j. po rb. 32 dywidendy na każdą akcyę storublową. Jednocześnie komisya rewizyjna oznajmia, że do chwili obecnej Towarzystwo umorzyło 1,161 akcyj na sumę rubli 116,100, 131 sztuk obligacyj I-ej seryi na sumę rb. 65,500, 75 sztuk obligacyj II-ej seryi na sumę rb. 37,500.

Zgromadzeni podział zysków, proponowany przez komisyę rewizyjną, w całości przyjęli, naznaczając termin wypłaty dywidendy na d. 15-ty lipca r. b.

Przechodząc do porządku dziennego, sekretarz ogólnego zgromadzenia zaznajomił zebranych ze stanem sprawy zatrzymania części dywidendy za

r. 1895-ty, z czego okazuje się, że starania rady zarządzającej u kontrolera państwa nie zostały uwzględnione i że z ogólnej sumy zatrzymanej dywidendy rb. 134,558 i renty założycielskiej rb. 10,945 zaledwie rb. 3,122 kop. 20, stanowiących podatek skarbowy od obligacyj I-ej seryi, zostaną zwrócone akcyonaryuszom, reszta wypłaconą nie będzie.

W dalszym ciągu weszła na porządek dzienny sprawa budowy kolei obwodowej w Łodzi i odnóg do Zgierza i Pabianic. Zgromadzonym oznajmiono, że kwestya powyższa od czasu ostatniego zebrania rocznego nie posunęła się naprzód, zaś wskutek nowopowstałego projektu budowy kolei do Kalisza, skomplikowała się. Wobec zmiany okoliczności rada zarządzająca nie jest w możności przedstawić kategorycznie tej kwestyi, zaznaczając jednocześnie, że wszelkie w tej mierze poczynione projekty pozostają nadal w swej mocy.

Następnie przystąpiono do wyborów dwu członków rady zarządzającej, kończących kadencyę, trzech członków komisyi rewizyjnej i dwu ich zastępców. Do rady zarządzającej jednogłośnie powołano Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego i p. Hipolita Cieszkowskiego. Dotychczasowi członkowie komisyi rewizyjnej pp. Dawid Rosenblum, Aleksander Gruszewski i Józef Rawicz oraz ich zastępcy pp. Dyonizy Grossman i Adolf Peretz również mandaty swe utrzymali.

Wypadek kolejowy. W niedzielę po południu na stacyi Koluszki manewrował pociąg towarowy. Maszynista wjechał na ślepą linię zapasową. Skutkiem deszczu szyny zrobiły się śliskie, a że hamulce były zbyt słabe, maszynista nie mógł wstrzymać wagonów. Lokomotywa przewróciła upor i spadła ze znacznej wysokości, pociągając za sobą 12 wagonów, które spiętrzyły się.

Z ludzi nikt szwanku nie poniósł.

Straty w materyale są znaczne.

Zapasowa linia stanowi własność kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Nowe szkoły. Otrzymali pozwolenie na otwarcie nowych szkół:

nauczyciel szkółki miejskiej Ignacy Żychlewicz na prywatną dwuklasową szkołę miejską;

przełożona dwuklasowej pensyi w Piotrkowie Helena Marczewska na czteroklasową pensyę w Zawierciu z programem progimnazyów.

Plany na budowle w Łodzi, zatwierdzone w dniu wczorajszym przez rząd gubernialny w Piotrkowie:

1. T. Sztejgert, Przędzalniana 970/971 — 3 piętrowa przędzalnia z kotłownią i inne.

2. I. Fogel, Dzielna 1373—18 — nadbudowanie 2-go piętra nad częścią budynku teatralnego.

3. L. Szmider, Mikołajewska 345 — wieża dla rezerwoaru wodociągowego.

4. Bracia Grasve, Piotrkowska 544 — przeróbka okien i podłogi w 1 piętrowym domu mieszkalnym.

5. F. Magazanik, Piotrkowska 755/109 —parterowe drwalki i przeróbka okien i schodów.

6. H. Weinberg, Fabryczna 1161/7 — 3-piętrowy dom mieszkalny z oficynami.

7. Sz. Goronczyk, Wschodnia 1419 — murowane drwalki.

8. A. Szepke, Wólczańska 705— parterowa murowana ślusarnia mechaniczna z lokomobilą i inne.

9. F. Wagner, róg ulicy Nawrot i Widzewskiej 1185 — 2-piętrowy dom mieszkalny i nadbudowanie 2-go piętra na domu mieszkalnym.

10. B. Deryng, Zawadzka 439/10—przeróbka okien i drzwi.

11. Sz. Ejzner, Dzielna 1379 — plan z natury parterowej na słupach żelaznych wozówki.

12. I. Dymant i I. Neumann, Wolborska 12/199 — urządzenie piekarni w domu murowanym mieszkalnym.

13. J. Kunitzer, projekt ustawienia na Nowym Rynku słupów żelaznych dla latarń elektrycznych.

Licytacye. W dniu 14 października r. b. w sali zjazdu sędziów pokoju w Łodzi odbędzie się licytacya na sprzedaż nieruchomości № 1354/4 przy ulicy Krótkiej własności Wolfa i Frymety małżonków Bern, oceniona na rs. 40,000, lecz może być sprzedana niżej taksacyi.

W dniu zaś 10 października na sprzedaż następujących nieruchomości łódzkich:

№ 1424/29 przy ulicy Południowej, własność masy upadłości Jakóba Rozena i żony jego Ryfki Rozen od sumy 100,000 rubli.

№ 298/6 przy ulicy Północnej, małżonków Zonnenbergów i Kochańskich od sumy 80,000 rs.

№ 432 na rogu ulic Średniej i Wschodniej sukcesorów Breslauera od sumy 54,995 rubli.

№ 561/166 przy ulicy Piotrkowskiej małżonków Białek od sumy 40,000 rubli.

№ 58a/20 przy ulicy Aleksandryjskiej, sukcesorów Libeskinda, Icka Weinberga i Łai Nejberg od sumy 23,000 rubli.

№ 1307/32 przy ulicy Nawrot sukcesorów Fulde od sumy 30,080 rubli.

№ 1306a przy ulicy Nawrot, sukcesorów Ksawerego Kunkla od sumy 18,000 rubli.

Z porządków budowlanych. Podczas budowy nowych domów, lub przeróbek starych, gruz i pył bywa wyrzucany z piętér w ogrodzenie zbudowane z desek przed frontem domu.

Pył ten, zwłaszcza podczas wiatru, zasypuje oczy przechodniom nawet po drugiej stronie ulicy idącym.

Niedość na tem, przed niektóremi ogrodzeniami jak naprzykład przy ulicy Zachodniej przed fabryką Szulca i Bule, niema trotuaru prowizorycznego nad rynsztokiem skutkiem czego powracający tamtędy z teatru narażeni są na skoki akrobatyczne.

Pogoda. Wczoraj w południe z poza gęstego całunu ołowianych chmur, natarczywie ciążących nad naszem miastem od kilku dni, wyjrzały gdzie niegdzie skrawki czystego, niebieskiego nieba i nawet słońce zaczęło przebłyskiwać jaskrawemi, choć rzadkiemi promieniami, których w ostatnim tygodniu tak szczędziło.

Nadzieja wstąpiła w serca, i z piersi ludzkich z westchnieniem mimowoli wyrwał się krzyk: może Bóg da!.

Dla łodzian potrzebna jest pogoda — potrzebna może więcej, jak dla innych! Po pracy, po ciężkiej pracy, której zwykle towarzyszy turkot maszyn, gwar interesantów, lub uciążliwe sprawdzanie ogromnych ksiąg handlowych, przepełnionych kolumnami cyfr i miliardami dat, każdy chętnieby odetchnął świeżem powietrzem i posłuchałby pod czystem niebem tonów muzyki, by nim nazajutrz znowu oddać się swej codziennej pracy, rozwiać choć chwilowo obciążające i nużące umysł jego myśli, zwrócone wyłącznie w stronę kłopotów handlowych i pracujące li tylko w dziedzinie działalności potomków Merkurego.

Nie mówiąc wręcz o tem, że dla właścicieli „muzycznych ogródków", pogoda jest niezbędną pod względem materyalnym, widzimy o ile pogoda potrzebną jest pod względem moralnym dla odwiedzających te ogródki jednostek, będących jakby składkowemi częściami tej ogromnej maszyny jaką jest Łódź.

Więc: może Bóg da!.

Dziś znów pochmurno.

Z teatru. Dziś teatr nasz kończy długi szereg pełnych powodzeń przedstawień „Ligii", by dać artystom wypoczynek przed wyjazdem do Warszawy. Jutro t. j. we czwartek odegraną zostanie poraz pierwszy nowość „Ojciec" sztuka oryginalna napisana przez Stanisława Jana Łapińskiego, naszego współpracownika. W piątek poraz drugi „Ojciec" — w sobotę pierwszy raz wesoła krotochwila Blumenthala i Kadelburga „Pod białym koniem" w niedzielę „Pod białym koniem" drugi raz. W poniedziałek towarzystwo wyjeżdża do Warszawy, gdzie w przyszły czwartek rozpoczyna szereg przedstawień „Ligii".

---

9)

MICHAŁ WOŁOWSKI.

MARYSIEŃKA.

Powieść historyczna w trzech częściach na tle stosunków XVII-go wieku.

(Dalszy ciąg — patrz № 157).

Milczenie zaległo skromną celę zakonnika i byłoby trwało długo, gdyby nagłe pukanie do drzwi nie obudziły z tej zadumy zebranych.

— Kto tam?... spytał po długiej chwili pukania najpraktyczniejszy zazwyczaj Matczyński.

— Kozak wojewodziny sandomirskiej, zabrzęczało z po za drzwi.

Obwieszczenie to na twarz Matczyńskiego sprowadziło groźny wyraz; ojciec Barnaba porwał się z miejsca, niespokojny wzrok rzucając na Sobieskiego, a Kochowski uśmiechnął się ironicznie i obserwował twarz chorążego.

Istotnie, było co obserwować. Ten przed chwilą apostoł wielkich idei nagle zmienił się w pigmejczyka, ten spodziewany tworca ligii chrześcijańskiej i bohater wojenny zmalał do rozmiarów zwykłego adonisa. I zerwał się na równe nogi, wyprzedził ojca Barnabę wolno posuwającego się ku drzwiom, aby przez nich wieści od pani wojewodziny przyjąć...

— Od godziny już biegam po mieście i klasztorze z karteluszem do JW. pana — zawołał przybyły kozak w barwach wojewody sandomierskiego—JW-na pani bez odpowiedzi nie pozwoliła wracać doma...

Sobieski nie słyszał objaśnienia, a tylko kartelusz przyniesiony przez kozaka z rąk mu wyrwał—pieczęć wyciśniętą na nim sygnetem co żywo przełamał i pismo gorączkowo czytać zaczął...

— Cóż? cóż?... niespokojnie — zawołali wszyscy obecni!...

— Jutro narada w refektarzu panów rady i senatorów—odparł cichym głosem Sobieski, spuszczając oczy ku ziemi, ale obecni zgadli, że nie ta jedynie wiadomość znajdowała się u karteluszu.

Pytać natarczywie nie wypadało — wszyscy więc już zamilkli, a Sobieski zwracając się do kozaka, odparł.

— Powiedz JW. wojewodzinie, że stawię się, jako żąda...

Kozak odszedł, a z twarzy Sobieskiego zniknęły wszystkie dawne blaski, pozostawiając po sobie ślad zmęczenia. Zajął je wyraz jakiegoś innego uczucia, które do smaku tych, którzy go przed chwilą podziwiali, przypaść nie mogło.

Widać było, że kartelusz wojewodziny większe uczynił wrażenie na nim niż wszystko, co przedtem w duszy i na ustach.

„Do mojego Celadona", figurował napis na wierzchu kartelusza.

Napis ten, odczytał rzuciwszy nań okiem Kochowski, i aż się trząsł, szepcząc:

— Darmo się myśli spodziewając siłą,
Nadzieje karmią, lecz często omyla,
Często choć wielkie chmury zaszumiały
Drobny deszcz dały.

Często z brzemieniem, kiedy góra chodzi,
Z tej matki mała myszka się urodzi,
Mało co ryczy siła, krowa w lesie
Pożytku niesie.

Szept ten doszedł przecież wyraźnie do uszów Sobieskiego, obruszył go i do zapytania zmusił.

— Co powiadasz Mości Kochowski?...

— Pracuje w epigramacie ostrym — odparł poeta, wedle waszej rady panie chorąży.

— Na mylnej jesteś ścieżce.

— Obyż tak było...

— Tak być musi, wtrącił Matczyński, ale snadź swemu zapewnieniu także nie wierzył, bo na list nieszczęsny, który Sobieski w swych rękach trzymał, patrzył, chcąc niewieście pisanie prześrubować na wylot.

— Siadajmy do miodu znowu, zawołał, górniejsze on myśli do głowy aplikuje, niż literki białogłówską pisane ręką...

— Godzina późna — wtrącił zakonnik, mnie czas do nowenny i do snu.

— A no, toż i nam także—dodał Kochowski.

W tej chwili strażnik z wieży najwyższej hejnał na północ zatrąbił...

Niebawem miód i kubki ze stołu zniknęły.

Przed wizerunkiem Bogarodzicy częstochowskiej, wiszącym na ścianie, ojciec Barnaba ukląkł, z za jego ram pięciopalczastą dyscyplinę wyciągnął, plecy obnażył szybko i klęknąwszy, gdy jedną ręką bił się w piersi, drugą silnemi razy smagać je zaczął.

— Boże bądź miłościw mnie grzesznemu — wołał z przejęciem, a każde uderzenie na plecach znaczyło silę swoją czerwoną pręgą krwi występującej...

I dziewięciokrotnie tak swoje pokutnicze słowa powtórzył, a potem złożywszy ręce „Zdrowaś Marya" szeptał.

(D. c. n.).

Koncerty. W sobotę rozpoczyna swoje koncerty w ogrodzie przy hotelu Angielskim, słynna orkiestra na instrumentach rżniętych p. Sonnenfelda z Warszawy.

P. Sonnenfelda zjeżdża do Łodzi na czas krótki.

W każdy wtorek urządzony będzie wieczór walców, któremi orkiestra wypełni cały koncert.

Benefis kapelmistrza orkiestry wojskowej grodzieńskiego pułku huzarów grywającej w ogrodzie przy hotelu Angielskim, p. Franciszka Kojzara, rodem czecha odłożony został do jutra, z przyczyn od administracyi ogródka niezależnych.

Na benefis wybiera się wiele osób, utalentowany bowiem kapelmistrz p. K. zyskał sobie wiele sympatyi u publiczności.

Koncerty u handlowców. Od pewnego czasu odbywają się w ogrodzie Stowarzyszenia pracowników handlowych koncerty orkiestry 10 artyleryjskiej brygady, pod wodzą kapelmistrza p. Stanisława Chotkowskiego.

Koncerty te odbywają się stale trzy razy tygodniowo: we wtorki, w czwartki i soboty, a zawsze ściągają do ogrodu po kilkaset osób.

Dla wygody i ochrony orkiestry przed deszczem, wystawiono w ogrodzie obszerną werendę, którą w razie potrzeby użyć będzie można na improwizowaną scenę teatralną, do żywych obrazów, odczytów itp.

Wogóle ogród pracowników handlowych robi bardzo dodatnie wrażenie i cieszy się codziennie dużem ożywieniem.

Zarząd Stowarzyszenia wraz z komisyą gospodarczą robią wszystko, aby tanim kosztem uprzyjemnić członkom pobyt w ogrodzie i o ile się zdaje, z zadania swego wywiązują się ku ogólnemu zadowoleniu odwiedzających ten letni przybytek.

Z polowania. Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się polowanie na ptactwo przelotne, jakoto: żórawie, czaple, bekasy, chróściele, słomki, dublety, czajki, kurki wodne, gołębie, przepiórki, drozdy, gęsi, kaczki i nurki.

Spekulant koncertowy. Przed kilku tygodniami szumne anonse obwieściły mieszkańcom Łodzi, że w jednym z ogrodków restauracyjnych grać będzie „hamburska orkiestra strzelców“ (sic!).

Po kilku dniach gry tych muzyków właściciel restauracyi musiał zerwać kontrakt z p. dyrektorem, gdyż ogród... stale świecił pustkami.

Starał się p. dyrektor zaangażować się gdzieindziej, lecz bezskutecznie.

Nareszcie wybłagał sobie pozwolenie na danie koncertu w dniu wczorajszym w ogrodzie majstrów tkackich wespół z koncertującą tam orkiestrą pułku tobolskiego.

Jedno z pism wzywało rodaków pana dyrektora o najliczniejsze przybycie na koncert, o poparcie tej „sympatycznej“ orkiestry etc.

Aliści nadchodzi godzina koncertu. Pogoda śliczna, a pana „dyrektora“ ani śladu. W ostatniej chwili zawiadamia, że grać nie będzie, z przyczyn... o tem lepiej zamilczeć.

Na jaki zawód zostało narażone towarzystwo majstrów tkackich, oraz właściciel restauracyi, domyśli się każdy czytelnik.

Plany na piekarnie. Do zarządu miejskiego codziennie napływa wiele planów istniejących piekarń, które stosownie do rozporządzenia komisyi sanitarno-budowlanej zatwierdzone być muszą przez wydział budowlany rządu gubernialnego piotrkowskiego.

Osobiste. Dr. medycyny p. A. Tochterman przeprowadził się na ulicę Andrzeja pod № 7.

— Komisarz sądowy przy sądzie okręgowym piotrkowskim p. Alfred Smiarowski, przeniósł się na ulicę Południową № 4.

Zaślubiny. W sobotę 16 b. m. odbędą się za, ślubiny p. Franciszka Dolewskiego, nauczyciela, z panną Kijas, córką kupca.

Gość. Bawi w naszem mieście artysta malarz Dietrich, warszawianin.

P. D. po skończeniu akademii sztuk pięknych w Petersburgu pracował w Monachium, zwiedził Włochy, a następnie bawił w Paryżu.

W niedzielę p. Dietrich wyjeżdża na stałe do Warszawy.

Szpital miejscowy. Dziś przed południem specyalna komisya sanitarno-budowlana, złożona z władz gubernialnych miejskich i wojskowych rozpoczęła przyjęcie nowowybudowanego szpitala (lazaretu) 38 ekaterynburgskiego pułku piechoty przy ulicy Zakątnej pod № 46.

Gmach szpitalny dwupiętrowy zbudowali dla wydzierżawienia Rorer i Ziwa, kosztem około 50 tysięcy rubli, urządzenie zaś wewnętrzne według nowego typu dokonane zostały kosztem rządu.

Napad. Wczorajszej nocy w osadzie Konstantynów banda rabusiów popełniła kradzież różnych rzeczy z mieszkania Fryderyka Lange właściciela tkalni, wartości około rs. 500.

Nie zadawalniając się tem banda rabusiów napadała po drodze jeszcze na 4 domy lecz wszędzie była odparta.

Gdy ostatni napad na dom Szwarca został odparty rabusie przez zemstę zabili psa podwórzowego należącego do Szwarca i powiesili go przed domem.

Śledztwo rozpoczęto energicznie i policya jest już na śladzie głównego rabusia.

Wypadki. W dniu 7 b. m. o godz. 4-ej po południu pod № 42 przy ul. Zakątnej Amalia Kotarska upuściła 7-letnią Maryę Małecką na bruk, skutkiem czego dziewczynka otrzymała ranę w głowę.

W dniu 8 b. m. z okna drugiego piętra domu № 25 przy ulicy Północnej wypadł Chil Knopf i zabił się na miejscu.

Sprostowanie. W № 156 „Rozwoju“ z dnia 11 lipca r. b. wkradła się omyłka drukarska w artykule „Słów kilkoro o letnich siedzibach.“ W początku trzeciego ustępu zamiast „z pewnym komfortem“ wydrukowano „z pierwszym komfortem,“ co zmienia zupełnie charakter korespondencyi.

Materyały do Historyi Łodzi.

(Dalszy ciąg—patrz № 157).

Rachunek tak przychodu jako i rozchodu w mowie będącego funduszu, przynależnie i legalnie przez rachunki depozytowe, kasy miejskiej jest przeprowadzony, a tem samem w właściwej drodze i formalnie usprawiedliwiony. Ograniczają się zatem na wykazaniu jedynie w tym tu miejscu przedsięwziętych w tej mierze środków i sposobu onych wykonania, przydają się: że skutkiem tego włościanie z wsi Wólki wyrugowani bez nijakiego uciążenia wyniesionemi zostawszy, porządne i przynależne pobudynki w naznaczonych dla siebie miejscach powystawiali w taki zaś sposób obok osiągnięcia zamierzonego celu w urządzenia Osad Łódzkich, dopięty został jeszcze drugi, to jest: że skarb publiczny nie doznał żadnego stąd uszczuplenia w swym dochodzie, a zarazem wzniosły się nowe niemal i porządnie oraz regularnie zabudowane realności Rządowe jako to: wieś Zarzew, Widzew, kolonia Stefanów i osada komornicza Poręby.

Do technicznego wykonania tego wszystkiego a mianowicie do pomiaru i regulacyi wyżej wyrażonych Osad Rękodzielniczych, wsi i t. d. użyty być musiał geometra, któremu wedle dołączających się w kopiach czterech likwidacyi sumę złp. 10,100 gr. 23 to jest złp. 4,600 z funduszy fabrycznych, a złp. 5,500 groszy 23 z funduszy gminnych M. Łodzi wypłacono, w czem dla bliższego rzeczy wyjaśnienia nadmienia się: że pierwsze wypłaty czyniono z funduszu na zaprowadzenie fabryk w Województwie Mazowieckiem przeznaczonego po wyczerpaniu zaś onego, resztę z funduszy gminnych doasygnowano. W ostatnim z tego wszystkiego rezultacie, przedstawiając powyższy szczegółowy obraz rzeczy, pod względem dopełnionej regulacyi osad rękodzielniczych w M. Łodzi, niniejszej czynności stąd wypływających, a powołując się na reskrypt śp. księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 21 Listopada 1823 r. № 14586 kopii dołączający się, mocą którego Radca Stanu Prezes Komisyi Województwa Mazowieckiego do regulacyi tego rodzaju umocowany został z tem wyraźnem zastrzeżeniem:

„Dzieło całe co do każdego Miasta w szczególności z mocy z niniejszych naszych upoważnień dokonane, gdy Nam za pośrednictwem Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych przedstawione będzie, nie może jak tylko po zniesieniu się poprzedniem wówczas właściwych Komisyj Rządowych. Nasze pozyskać zatwierdzenie.“ Komisya Wojewódzka wyjednanie wyższego a ostatecznego w tej mierze zatwierdzenia upraszać ma zaszczyt

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z WARSZAWY.

Siedemdziesięcioletni projekt. Ciekawą jest histrya projektu rozszerzenia ulicy Oboźnej od strony Krakowskiego Przedmieścia. Już w roku 1827 uznano potrzebę utworzenia wygodniejszej komunikacyi z powiślem przez ulicę Oboźną, w tym celu postanowiono nabyć posesyę № 4, położoną frontami do ulic Oboźnej i Krakowskiego Przedmieścia, a należącą wówczas do piekarza Muzewskiego. W lat kilkanaście później Muzewski sprzedał rzeczoną posesyę Janklowi Deptakowi za sumę rs. 55,900.

Nowy właściciel umiał dobrze „deptać“ po swojemu za interesami, bo komisya delegowana przez magistrat (przed 32 laty), oceniła ową posesyę na sumę rs. 106,000. Stanęło na tem, iż Deptakowi pozostawiono część placu i miano mu wypłacić 96,000 rs. Deptak jak na owe czasy, mógł zrobić świetny interes na tej sprzedaży, gdyby był trochę cierpliwy. Niestety, nie posiadał tej cnoty, więc chcąc przyspieszyć zakończenie sprawy, napisał do prezydenta Witkowskiego list, ofiarując mu rs. 15,000. Prezydent Witkowski obraził się, i przedstawione mu do podpisu akty o tej sprawie podarł. Skończyło się znowu na niczem.

Po upływie lat kilku, Deptak zmuszony był posesyę swą sprzedać za sumę rs. 52,000, panu Świerkowskiemu, który dotąd jest właścicielem tego domu. Z nim również w ciągu lat 26 kilkanaście razy magistrat traktował o kupno tej posesyi, lecz za każdym razem kończyło się na dobrych chęciach.

Zniecierpliwiony pan Świerkowski, uzyskał przed ośmiu laty zatwierdzenie planu nadbudowy trzeciego piętra i wzniesienia nowych oficyn. Gdy podjął zamierzoną budowę, magistrat zgodził się na budowę oficyny $11\frac{1}{2}$ łokcia szerokiej nadbudowę zaś trzeciego piętra zakwestyonował, i znowu nawiązał rokowania o kupno tej posesyi. Przed trzema laty, zeszła na miejsce komisya bez zawiadomienia właściciela i po jakimś czasie, p. Świerkowski otrzywał z magistratu piśmienne zawiadomienie, iż komisya oceniła budynki i plac potrzebny do rozszerzenia ulicy Oboźnej na sumę rs. 57,500. Na to zawiadomienie, p. Świerkowski dał odpowiedź, iż nie może się zgodzić na ocenę komisyi, bo posesya rzeczona została powiększona o 500 łokci gruntu zakupionego za rs. 10,000 od p. Uranowskiej. Na tem się skończyło. Właściciel tej posesyi, stara się znowu o pozwolenie budowy trzeciego piętra i drugiej oficyny, bo niema chęci czekać na stuletni jubileusz tego projektu.

Z kraju.

Rogów. Zeszłego tygodnia na kolonii Kiełbasa u włościanina niemca Engla wściekło się czterech psów, z których jeden ukąsił wieprza i ten uległ tejże chorobie, drugi pies uchwycił samego Engla za nogę, lecz nie szkodliwie, bowiem gruba odzież zabezpieczyła go od rany, syna zaś jego 6-letniego tenże pies ugryzł w rękę i nogę tak, że rany potrzebowały opatrunku. Engel dla skrycia tego wypadku nie zasięgnął rady lekarskiej, a dla zażegnania ran udał się z synem na kolonię Przyłęk do znachora. Psów wszystkich czterech zastrzelił, a wieprza zabił, ale gdzie takowego zachował trudno się dowiedzieć, gdyż to jego tajemnica, której najbliźsi sąsiedzi nie mogą ujawnić, obawa więc nastręcza się tu, czy nie wywiózł go na inną kolonię dla spieniężenia, bowiem w podobnych wypadkach tutejsi niemcy koloniści nie zdają sobie sprawy, jakie bywają następstwa po spożyciu podobnego mięsa.

Kalisz. Trzecie już miasto prowincyonalne urządzić zamierza wystawę w roku bieżącym, według bowiem doniesienia „Kuryera Warszawskiego“ magistrat miasta Kalisza zamierza otworzyć podczas jarmarków wystawę inwentarza.

Korespondencye.

Z pod Starego-Sącza. *)

Czytając rozprawy o tutejszych rozruchach w naszych dziennikach, możnaby sobie wyobrazić, że Galicyą ogarnęła krwawa wojna domowa. Tymczasem na miejscu wypadki nie przedstawiają się tak tragicznie, nie widać żadnych okrutnych morderstw i pastwień się, o których szeroko głosiły pisma.

Opinia zagraniczna kieruje stanowczo organ nam strasznie nieprzyjaźny „Neue Freie Presse", z niego czerpane wiadomości dają najgorsze pojęcie o Galicyi, o rozpasanem chłopstwie, o barbarzyńskiem prześladowaniu żydów. To też w Niemczech, we Francyi, nawet i u nas w Królestwie unoszą się wielkim żalem nad rozpaczliwem położeniem tutejszych żydów, nad ich uciskiem i niedolą, a nie mniej godni pożałowania są chłopi-biedacy, których głód i nędza do ostateczności pobudza.

Wiadomości czerpane z „N. Fr. Presse" i wogóle z pism innych są mocno przesadzone, jeżeli nie całkowicie fałszywe; głoszono naprzykład, że w rozruchach zginęło 24 żydów, kiedy przeciwnie padło około 20-tu ofiar chrześcian, a żadnemu żydowi nie uczyniono zbyt wielkiej krzywdy. Wogóle wśród największego wzburzenia nie godzono nigdy na życie, „poturbowano" czasem według określenia góralskiego, ale nigdy nie przychodziło do przelewu krwi.

Zbadawszy bliżej powody rozruchów, nie możemy ludność tutejszą potępiać, jako zbójecką; przyczyny wszystkiego sięgają dawnych czasów i samych podstaw materyalnych jak i moralnych kraju tego. Stosunek wieśniaków do żydów zdawna już był nienormalny.

Na nierozległym kawałku ziemi umieszczono dwa plemiona obce sobie rasą, religią, obyczajami; kazano im oddychać tem samem powietrzem, jeść ten sam chleb i żyć zgodnie.

Wobec braku asymilacyi ostatni warunek wydaje się coraz mniej możliwym do wykonania, gdy chleba brak, wydziera go mocny słabszemu, wypiera go lub zagryza. A nic dziwnego, że chłop jako prawowity właściciel tej ziemi, rości sobie większe do jej owoców pretensye, że sam z głodu marniejący nie może spokojnie patrzyć na zbogaconych jego ziarnem przybyszów.

W rozbudzeniu się tutejszego ludu tkwi głęboka logika — wszak on osiadły na tej ziemi, od wieków, w niej grzebał kości ojców, jej poświęcił tyle mozołu, zdrowia, a nieraz i życia, że ta matka ziemia i wszystko co z niej pochodzi, prawnie do niego należy i on tego nie pozwoli sobie wydzierać.

Wieśniak nasz jest z natury cichy, uległy i długo pobłażliwy; sprzedawał izraelitom zboże, woził towary, pił z arendarzem wódkę, ale widać bieda dobrze mu dogryzła i wyszedł z równowagi. Chłop, człowiek prosty nie rozumuje, że za pieniądze wydane w sklepiku, na jarmarku, dostaje wzamian sól, buty i odzienie; on tego nie pamięta, wie tylko, że na wódkę i lichwę wyciąga ostatniego centa z węzełka.

Charakterystycznym było tu objawem, że chłopi rzucili się najpierw na karczmy, czując w nich swą zgubę — i tę karczmę, do której spieszyli z ochotą na zabawę, w której z chciwością pijaków wychylali niejeden kieliszek, dziś ją z wielką zaciętością burzą, bo w niej odkryli wroga, który im pochłaniał całe mienie.

Najpierw więc nienawiść rasową, tłumioną od wieków wywarto na karczmach, rabując je i niszcząc. Pominąwszy niechęć wyznania, za główną kość niezgody przyjąć trzeba walkę o byt, już nie o dostatnie utrzymanie, ale o kęs chleba.

W zeszłym roku wskutek ciągłych deszczów porosło zboże na pokosach, wygniły na nizkich gruntach kartofle, cała klęska nieurodzaju odbiła się na przednówku tego roku, zabrakło chleba, zabrakło strawy i głód opanował wiele okolic; opowiadają nawet o tyfusie głodowym w jarosławskim powiecie.

*) O rozruchach galicyjskich krążą najsprzeczniejsze wieści. Faktem jest, że niektóre pisma przesadzają ich doniosłość. Myśmy stanowisko swoje w tej sprawie zaznaczyli kilkakrotnie. Obecnie, w imię zasady bezstronności, pomieszczamy niniejszą korespondencyę naocznego świadka rozruchów.

Przyp. Red.

Drugim bezpośrednim czynnikiem zaburzeń była agitacya pewnych małodusznych polityków, którzy obałamuceniem chłopów chcą sobie zyskać jaknajwięcej stronników.

Skąd głosy podżegające pochodzą, dotychczas napewno niewiadomo, dość że rozeszły się baśnie między ludem, jakoby arcyksiążę Rudolf żył gdzieś w ukryciu, a obecnie pojawił się w Galicyi i kazał trzy dni w tygodniu bić żydów.

Wierzą również, że i cesarz to samo rozkazuje, tylko urzędnicy zabraniają. Otumanionych nawet wojsko przekonać nie może, pomimo aresztowań i surowych zakazów dowodzą że „a jednak żydów bić wolno". Rozumieją to oni nie w znaczeniu dosłownem co do bicia i ranienia ale co do zabierania im mienia. Rozgoryczenie ludności wiejskiej, małomiasteczkowej jest tak okropne, że gotowe sami paść ofiarą, aby pomścić się na tych, których za klęskę swą uważają. W celu odebrania handlu z rąk żydowskich i ukrócenia wyzysków niszczą kramy, dzieląc między sobą towary, tłukąc szyby, rujnując sprzęty domowe.

W Starym Sączu, gdzie ruch najsilniej się szerzył zrabowano 23 sklepy i karczmy—do rabunku należeli również mieszczanie i jacyś nowoprzybyli gospodarze z gór, których tam pogardliwie rabusiami zwano. W Łęczku rozdrapano skład mąki, wyrwano okna, połamano sprzęty, dom opustoszał cały, bo właściciel z lokatorami uciekł.

Prócz rujnowania i rabowania sklepów nie było żadnych gwałtów, bito tylko wtenczas jeżeli izraelici opór stawiali. Zabieraniem majątku żydom chcieli ich niejako wyprzeć, wypłoszyć z kraju i tem los sobie poprawić, tymczasem pogorszyli swą sprawę. Sprowadzone wojsko wynagradza żydom ich straty, nakłada surowe kary na chłopów, bierze ich w czujną opiekę i oni silni dziś poparciem rządu głowę hardo podnieśli. Rozzuchwalili się strasznie, rozpanoszeni i ufni w owe bezpieczeństwo wywołują zręcznie zaczepki i drażnią obelżywemi słowami.—Pewne osobniki same wywołują sprzeczki aby jaknajdłużej zatrzymywać wojska, których utrzymanie nakładają na gminy. Całe pułki, szwadrony rozmieszczono w okolicach Sącza, Limanowej, Krościenka; poczyniono masę aresztowań; w Nowym Sączu liczą do 250—w Starym 150. W Wojniczu więzienie nie mogło pomieścić aresztowanych, musiano z nich 60 do Krakowa odstawić. W zamknięciu czekają oni osądzenia, a roboty w polach i domowem gospodarstwie opuszczone; wogóle panuje przygnębiający nastój ludności że bytu jej nędznego nikt nie poprawia, nikt się nie stara zbadać poważnych przyczyn rozruchu — tylko tak bezwzględnie karzą za swawolę. Wśród aresztowanych znajduje się wiele niedoświadczonych wyrostków lub ludzi niewinnie wmieszanych w zatargi.

Ustanowienie sądu doraźnego i przyjazd kata z Wiednia zrobiły przykre wrażenie—karać łatwo ale wynagradzać krzywdy trudniej.

Kat przybył do Nowego Sącza rozejrzał się w okolicy, osiadł w Tarnowie i czeka wezwania. Szczęśliwie dotychczas niema praktyki i pewnie wkrótce się wyniesie, W Nowym i Starym Sączu, w Nowym Targu, w Krościenku spokój powrócił zupełny, snują się tylko „wojaki" straszące ludzi widmem kata, trudno się będzie stronom tutejszym otrząsnąć z przerażenia. Gwałty i rozruchy usuną z łatwością ale rozgoryczenie i nędza zostaną. Nad nakarmieniem głodnych, przyodzianiem biednych trzebaby nagwałt pomyśleć, niezapominając że na dnie natury człowieczej drzemią instynkty zwierzęce, w cywilizacyi o dobrobycie uśpione, tem silniej występujące w nędzy, w chwili fizycznego niebezpieczeństwa.

Rozruchy, ten objaw długo tłumionej zawiści pogorszył znacznie nastrój społeczny—długo się nie ułożą normalnie stosunki. Los ludu jest marny, oświaty żadnej, zabobonność, ciemnota a przytem podżegania tajemne czynią stan tutejszej prowincyi rozpaczliwy. Podniesienie dobrobytu i oświaty między ludem powinno się stać pierwszym, najświętszym obowiązkiem każdego obywatela Galicyi. Raz jeszcze powtarzam, że nie zabito ani jednego izraelity. Ofiary z chrześcian padły jeszcze przed ogłoszeniem „Standrechtu" przy rozpędzaniu tłumów strzelano. Mówią, że wojsko z rozkazów mocno niezadowolone—wybrano tu np. szwadron złożony z samych Mazurów i jakżesz mogą oni przeciw własnym strzelać braciom, podobno szemrali, że strzelać będą, ale pod ich strzelaniem padną nie chłopi lecz żydzi.

J. S.

Wiedeń, w lipcu.

Propozycyę do urządzenia wystawy wszystkich działów produktywnej pracy fizycznej człowieka i umysłu ludzkiego zrobił pierwszy książę Albert, szlachetnie myślący małżonek królowej angielskiej.

Universal Exhibition było myślą przewodnią tegoż w programie 1851 r. pierwszej wystawy światowej w Londynie.

Była to jednak tylko wystawa materyalnych produktów, przedstawienie naoczne przedmiotów, które rola, górnictwo, przemysł i wreszcie sztuka wytworzyły.

Dopiero 1867 roku wystawiono także inne działy pracy ludzkiej i tak powstała na drugiej wystawie światowej w Paryżu grupa X., jak o tem pozostałe wiadomości świadczą, za namową cesarza Napoleona.

Grupa X. tworzyła uzupełnienie działu przemysłowego, przedstawiając urządzenia do podniesienia dobra klas robotniczych.

Nowa ta wystawa, wskutek bezpłatnych miejsc dla wystawców rozwinęła się na szeroką skalę. Cesarz Napoleon sam wstąpił w szeregi wystawców przez postawienie kilku domów dla robotników.

System koszarowy można było porównać z Cottage-systemem, a „Cité ouvrière" z Mühlhausen poznał świat cały. Sprawa mieszkań stała się tematem licznych rozpraw. Austrya także była godnie w tej grupie reprezentowaną.

Wydana w tym czasie rozprawa austryackiego inżyniera R. Manega służy jeszcze dziś za podstawę technicznych prac i pytań w sprawie domów dla robotników.

Na wielką skalę urządzoną będzie tego rodzaju i rozgałęziona wystawa dobra publicznego na przyszłej wystawie światowej w Paryżu roku 1900.

Obecna austryacka wystawa dobra publicznego na wystawie jubileuszowej powstała staraniem mozolnej pracy dra A. Loewa i jemu przydanych członków komitetu.

Jest to rodzaj pracy przedwstępnej do przyszłej wystawy paryskiej, w której Austrya bierze udział.

Specyalna ta wystawa daje obraz gminnych i prywatnych urządzeń dobra publicznego, które w Austryi przez 50-letni czas panowania monarchy stworzone zostały, a mianowicie, tak dla potrzeb ludności wszystkich stanów, jak też ze szczególnem uwzględnieniem klasy roboczej, biednych, chorych, starców, hygienicznych i humanitarnych zakładów, również zestawienie przeglądu kas oszczędnościowych, stowarzyszeń asekuracyjnych i kredytowych i tym podobnych instytucyj.

Wystawa przedstawia urządzenia, które już przy przyjściu na świat człowieka są pomocnemi, następnie służą do pielęgnowania tak chorego dziecka, jak też matki; dalej troskę o wychowanie podrzutków, sierot ułomnych dzieci i wreszcie urządzenia humanitarne w szkołach średnich i wyższych.

Hygiena i dalsze wychowanie zdrowych dzieci znajduje uzupełnienie w osobnym pawilonie „Jugendhalle."

W dalszym ciągu wystawy znajduje się zestawienie tych wszystkich urządzeń, które dobru klasy roboczej są poświęcone.

W pierwszym rzędzie są tu instytucye, które dla dobra robotników przez pojedyńcze przedsiębiorstwa są urządzone.

Następnie zestawione są środki, ułatwiające życie domowe biednej warstwie ludności, za pomocą tanich mieszkań i zdrowego pożywienia. W końcu stowarzyszenia asekuracyjne i opieka nad ubogimi, zamykają ten socyalny dział ułatwienia życia klasie roboczej.

Inna grupa obejmuje te instytucye humanitarne, które są na to przeznaczone, aby zdrowie ludzkie od wypadków nieszczęśliwych chronić, a w razie zasłabnięcia pomoc nieść; są to państwowe i komunalne służby sanitarne, wszystkie publiczne zakłady zdrowia, towarzystwa ratunkowe i prywatne zakłady w tym kierunku urządzone.

W związku z tym działem stoją: wystawa

farmaceutyczna, miejscowości kąpielowych i źródeł mineralnych.

Osobną dużą salę zajmuje dział urządzeń sanitarnych i spożywczych dla wojska w czasie pokoju i wojny.

Austryacka wystawa dobra publicznego ma na celu spopularyzować naukowe doświadczenia i poszukiwania, które tylko w ograniczonem kole fachowem z czynną służbą funkcyonaryuszy zatrudnionych są znane.

Zarazem przez przedstawienie czynności humanitarnych stowarzyszeń i wykazanie osiągniętych rezultatów dodatnich zachęcająco działać, aby tym stowarzyszeniom i instytucyom nowych współpracowników i dobrodziejów pozyskać.

Z. K.

Stan wyjątkowy w Galicyi.

Pod tym tytułem pojawił się w wiedeńskiej „Reichswehr" artykuł następującego brzmienia:

„W Austro-Węgrzech powtórzyły się niestety w ciągu bieżącego roku wypadki, w których asystencye wojskowe lub żandarmerya przez zbiegowiska ludu naciskana, broni palnej użyć musiała. Szczególniej ostatniemi dniami niejednokrotnie zmuszona była żandarmerya wskutek rozruchów galicyjskich strzelać do tłumów, jak zaś „Gazeta Lwowska" donosi w samym Frysztaku zginęło od strzałów 12-tu ludzi zupełnie niewinnych. Nie znamy tu warunków, wśród których padły śmiertelne strzały, nie mamy także dowodu, że zamordowani nie brali udziału w rozruchach, niewątpliwą rzeczą jest jednak, że wspomniana rzeź, pod każdym względem pożałowania godne przybrała rozmiary.

We wszystkich niezbędnych wypadkach obrony koniecznej, kiedy żandarmerya lub wojsko broni używa, rzeczą potrzebną jest, aby użycie broni wywarło dorażnie odstraszający skutek na wzburzone i na ślepo uderzające tłumy i przekonywało, że ma się tu naprawdę do czynienia z bronią zagrażającą życiu. Nie jest jednak wcale rzeczą konieczną, aby skutek użycia broni był w rzeczy samej morderczy i niszczący, i aby nie sprawiał tylko wrażenia obrony koniecznej, ale zabijał także niewinnych i tworzył „męczenników". Przy użyciu broni wojskowej i karabinów żandarmskich; zwłaszcza na bliską odległość, uniknięcie jednak takiego niepożądanego skutku jest niemal niepodobieństwem.

„Karabiny wojskowe, a także i żandarmskie są bowiem bronią wyłącznie do celów wojskowych przeznaczoną, której działanie na odległość do tego stopnia jest wzmocnione, że kule na dystans przeszło 4 kilometrów jeszcze ludzi zabijać mogą. Na dystans bliski kule przeszyć mogą z łatwością czterech jeden za drugim stojących żołnierzy, a jeszcze na odległość dwóch kilometrów, kula przeszywa bez trudności dwóch za sobą stojących żołnierzy. Broni tego rodzaju używać musi wojsko i żandarmi, jeśli rozpędzanie tłumu bagnetami nie wystarcza, lub gdy lud sam na wojsko naciera. I z broni o takiej sile pocisku i dalekonośności strzelać trzeba do tłumów, bo tak zwane „strzały ślepe" lub strzały w powietrze absolutnie są zakazane. Wyobrazić sobie też można, jaki skutek wywiera użycie na blizki dystans takiej broni, której salwa faktycznie uważana jest za równoznaczną z pociskiem kartacza. Można sobie wyobrazić jak działają takie silne strzały na tłum zbity, ubrany w zwykłą, lekką odzież, pchany, jak się to zazwyczaj zdarza, z tyłu przez podszczających krzykaczy i nie mogący nawet od razu się zatrzymać lub cofnąć.

„Każdy prawie strzał dany z karabina wojskowego na odległość tak małą, działa eksplodująco, druzgocze kości, nawet choćby one bezpośrednio trafione nie zostały, i wpędza drzazgi ze zdruzgotania powstałe w rany. Przytem strzał taki przeszyć może odrazu pewną ilość osób w zbitym tłumie, nawet takich, które się już cofać zaczynały. Strzały zaś, które przypadkowo lub umyślnie w górę skierowane zostały, sięgają w pobliskie domy i mogą przez okna, a nawet i cegłę ranić osoby wcale w rozruchach nie uczestniczące. Strzały chybione idą dalej przez place i ulice i w odległości czterech kilometrów mogą osoby zupełnie niewinne, które nawet pojęcia o zbiegowisku nie miały, o śmierć przyprawić.

„Widoczną zaś jest rzeczą, że władze wcale tu nie mają zamiaru przez powołanie asystencyi wojskowej, lub żandarmeryi, odrazu wpośród ludności takiej spowodować strzelaniny, przez którą 50 lub 80 procent trafionych osób śmierć, lub ciężkie kalectwo ponosi. Mniej zaś jeszcze walecznośći i rycerskości stanu wojskowego odpowiadać może, użycie konieczne przeciw względnie bezbronnemu tłumowi, tak strasznie działającej broni. Te względy właśnie przemawiają zatem, że karabiny wojskowe, jako właściwa broń dystansowa do walki na bliższą metę dla asystencyj wojskowych i żandarmeryi się nie nadają i że zarówno w interesie państwa i ludności, jak i bezpieczeństwa publicznego, leży użycie w podobnych wypadkach broni, któraby jako broń na krótki tylko dystans o ile możności tylko jako broń rozpraszająca działać mogła, aby napierający w tłumie ludzie, odnosili tylko rany i przez to w dalszym pochodzie byli powstrzymywani, nie zaś, by salwa przyprawiała ich o śmierć".

W dalszym ciągu daje „Reichswehr" techniczne wskazówki, jak broń tego rodzaju o łagodniejszem a równie skutecznem działaniu, urzędową być może i powołuje się na przykład innych państw, np. Belgii, w której dla rozproszenia i uśmierzenia tłumów zgoła inna broń bywa używana, niż ta, której mordercza i straszna działalność zaledwie w czasie wojny usprawiedliwioną być może. Piękny i humanitarny swój artykuł, kończy „Reichswehr" następującemi słowy:

„Wątpić nie można, że i nasze dzisiejsze karabiny wojskowe, mogłyby być nabijane patronami, któreby posiadały mniejszą dalekonośność i siłę przeszywania. W każdym razie jednak, dla techniki i balistyki wynalezienie podobnych patronów jest drobnostką. Mielibyśmy nową, również skuteczną, a mniej morderczą, broń policyjną. Do władz odpowiednich też tylko należy wydać odnośne rozporządzenia. Z takimi patronami byłyby wypadki we Frysztaku inny zupełnie miały przebieg; życie ludzi, którzy stali z tyłu i może naprawdę wcale udziału w rozruchach nie brali, byłoby oszczędzone, z drugiej zaś strony zastosowanie broni rozpraszające, więcejby może dotkliwem było i zadało ran tym, którzy stojąc na czele, naporem swoim żandarmów do użycia broni palnej zmusili".

ROZMAITOŚCI.

Wodny piechur. Pod tym tytułem dzienniki amerykańskie umieszczają sążniste artykuły. Oto ich treść. Kapitan William Oldriewe jest rozumie się amerykaninem, urodzonym w Bostonie, człowiekiem bynajmniej nie zwyczajnym, albowiem wynalazł sposób spacerowania z największą łatwością po wód powierzchni, choćby najburzliwszej. Odwaga i wiara jego w wynalazek, sięgają tak daleko, że kapitan zamierza przebyć piechotą ocean Antlantycki i ma już wyruszyć lada dzień. Czyż potrzeba dodawać, że amerykanie, pomimo tak poważnych komplikacyj politycznych, z niecierpliwością oczekują wymienionej daty — a nazwisko kapitana jest nader popularnem? Obuwie Oldriewca, w którem oryginalny sportsman odbył liczne wycieczki, odznacza się prostotą pomysłu i budowy, są to pudełka z drzewa cedrowego, mające pięć stóp długości, z boków wewnątrz i zewnątrz pokryte cienką blachą. Pomimo swej lekkości, znoszą ciężar 140 funtów, a kapitan waży tylko 130 fun'ów i zapewnia, że na morzu jest w nich tak pewny, jak na pokładzie największego parowca. Nogi kapitana są głęboko umieszczone w butach, przymocowane przyrządem kauczukowym, bardzo podobnym do skarpetek, ściśle przylegających. Towarzyszem wycieczki będzie kapitan William Andrews, znany żeglarz, który w latach: 1878 i 1892, przebył ocean w wątłej łupinie, zyskując wielki rozgłos. Obaj wyruszą z Bostonu, jeden w łodzi drugi piechotą; przez ocean dotrą do Hawru, a stamtąd przez Sekwanę do Paryża na wystawę 1900 r. Łódź Andrewsa będzie zaopatrzona w żywność; Oldriew będzie w niej sypiał i przyjmował posiłek. Odważny podróżnik, zamierzający odbyć rekord „bez konkurencyi", liczy 29 lat, wzrostu średniego, doskonale zbudowany i bardzo silny. Wyrobienie muskułów zawdzięcza przechadzkom wodnym, praktykowanym od r. 1887, W listopadzie 1888 r. odbył pierwszą większą podróż po rzece Hudson, na przestrzeni dzielącej miasta: Albany i Nowy-York.

Czy to czasem nie „Kaczka" pism amerykańskich.

Patryotyczni amerykanie. Humorystyczna strona patryotyzmu amerykańskiego, ujawnia się obecnie codziennie w rozprawach przed sądem policyjnym. Przedewszystkiem wchodzą tutaj w grę aresztowani pod zarzutem pijaństwa. W czasach pokojowych liczyć oni mogą z wszelką pewnością na kilkodniowy areszt. Dzisiaj oskarżony potrzebuje tylko oświadczyć, że „obchodził" jedynie zwycięstwo pod Manilą lub którekolwiek inne z tak licznych zwycięstw, a może być pewnym nietylko uwolnienia, ale i pochwały. I małe łobuzy, które uciekają z domu, aby płatać rozmaite figle, a jednocześnie i uniknąć przykrego pobytu w dusznej izbie szkolnej, umieją również wyzyskiwać należycie patryotyzm. „Uciekłem, aby służyć w armii jako dobosz" — oświadcza mały łobuz. Obecnych agentów Towarzystwa opieki nad dziećmi rozczula do łez to oświadczenie. I sędzia ociera sobie ukradkiem łzę, mówiąc do małego bohatera: „Idź mój synu, jesteś wolny. Służ ojczyznie z honorem!" A dalej hiszpańscy szpiegowie. Niestety, od imigracyjnych i innych władz nie udało się zasięgnąć dokładnych informacyj o emigracyi szpiegów w ostatnich kilku tygodniach. Opierając się jednak na wiadomościach dzienników o pojawieniu się szpiegów hiszpańskich na południu i północy, na wschodzie i zachodzie, na wybrzeżach Atlantyku i Pacyfiku, i we wnętrzu kraju, a nawet w „ciemnym" Kanzasie i w „srebrnej" Nebrasce, przypuszczaćby należało, że Hiszpania wysłała przeciwko Amerykanom daleko więcej szpiegów niż żołnierzy. Specyalne zaś zamiłowanie mają ci szpiegowie do przebywania w miejscowościach, w których niema zgoła nic do szpiegowania. I piękniejsza, choć słabsza połowa rodzaju ludzkiego składa swój haracz humorowi i wojny. Mianowicie odznaczają się w tym kierunku damy ze świata teatralnego. Bohaterki i subretki sceny amerykańskiej oraz gwiazdy wodewilów, nie bywają już okradane z brylantów, ani nie otrzymują olbrzymiej sukcesyi. Nie, dzisiaj każą te damy reporterom robić „przypadkowe odkrycie", że pozostają one w stosunku dalszego lub bliższego pokrewieństwa z Dewey'em, Sampson'em, Shley'em, generałem Miles'em, lub przynajmniej z Shafter'em i Merrite'm.

Intrygi przeciw kanclerzowi

niemieckiemu—jak pisze „Kuryer Poznański" — nie ustają, mimo zapewnień półurzędowych, że wszelkie pogłoski o przesileniu i knowaniach przeciwko niemu są całkiem nieuzasadnione i że horyzont rządowy jest tak błękitny i żadnym obłokiem nie zamącony, jak niebo południa.

Organ znanego czciciela Wodana, p. Foyderyka Langego, „D. Ztg." zamieściła artykuł pełen ukłóć dla kanclerza.

Zdaje się, że pismo to podejmuje się wypowiadania tego, czego nie chcą głośno objawiać konserwatyści, znajdują się tam bowiem zdania zupełnie w duchu i po myśli konserwatywnej „Kreuz. Ztg.", jak np.: „Rząd w swem biernem zachowaniu się przy tych wyborach nie sprawiał wrażenia, jakoby się go potrzeba obawiać. Za czasów Bismarka było to inaczej i musi znowu być inaczej."

„D. Ztg." mówi dalej ironicznie o „łagodnej polityce umiarkowania i roztropności ks. Hohenlohego" i zaznacza, że ona jest niebezpieczną w chwili, w której ocknięcie się i uderzenie opancerzoną pięścią jest może jedynem ocaleniem z wielkiego i już wyraźnie widocznego niebezpieczeństwa.

To samo szepce sobie na ucho fronda konserwatywna, o której intrygach mieliśmy już sposobność pisać.

Uwagi godnym jest także artykuł „Börsen Ztg.", który ostrze swoje zwraca również przeciwko ks. Hohenlohemu.

Artykuł ten stawia znane rozporządzenie sekr. stanu Podbielskiego jako wzór dla wszystkich wyższych miejsc urzędowych i woła Vivat sequens!

Autor jego żąda, aby rząd także spełniał swój obowiązek w walce i aby niezwłocznie całą swo-

ją powagą otoczył chwalebne wystąpienie administracyi poczt i kolei żelaznych.

Kolońska „Volksztg" pyta się wobec tego: „Co to ma znaczyć? Czy może pan Podbielski działał na własną rękę? Należałoby przecież przypuszczać, że znanego swego rozporządzenia nie wydał bez pozwolenia przełożonego swego, kanclerza.

Wogóle energiczne wyrażenie żądania, zwrócone do rządu, aby tenże spełniał obowiązek, daje do myślenia.

Takie artykuły są tego rodzaju, jak te, które w pewnych sytuacyach podsuwa się wysoko postawionym osobom pod oczy."

Przeciwko komu w łonie rządu zwraca się ta bomba? Któż nie spełnia obowiązku swego? Zapewne nie p. Miquel i hr. Posadowsky, ale ponieważ ks. Hohenlohe jest głową rządu, przeto można przypuszczać, że bomba ta ma prysnąć u jego stóp.

W końcu ubolewa „Börsen Ztg.", że rząd z olimpijskim spokojem przypatruje się machinacyacyom socyalnej demokracyi. To wyrażenie nie odnosi się do nikogo innego, jak znowu do kanclerza i przypomina określenie konserwatywnej „Kreuz. Ztg.", która w czasie walki wyborczej mówiła o „dziwnym spokoju duszy u rządu.

„Kto po takich określeniach—zauważa „Köln. Volksztg." — wierzy jeszcze zapewnieniom z pewnej strony, iż niema ani śladu jakiejkolwiek intrygi, ten zasługuje na to, aby go za naiwność umieszczono w ochronce dla dzieci. Toż nie można spodziewać się, aby intryganci występowali publicznie z podpisem nazwiska i przyznawali się do wszystkiego. Dla każdego, kto chce widzieć, sytuacya jest dostatecznie jasną."

Już od dość dawna sfery agraryuszy i konserwatystów niemieckich biadały nad brakiem zamaszystości u kanclerza i zgodnego z nim w poglądach p. Bülowa, obecnie rezultat wyborów, niepomyślny dla upragnionego kartelu, rozgoryczył ich jeszcze więcej.

Gdy inne pisma niemieckie, jak np. „Köln. Volksztg." zwracają uwagę na pokątne intrygi, wtenczas ze wszystkich stron sypią się zaprzeczenia, ale przecież są artykuły, jak wspomniane wyżej, których istnieniu zaprzeczyć nie można i nie dziwimy się, że inne organy prasy niemieckiej dochodzą, jakie sfery stoją po za temi machinacyami.

Gdyby z tego szczucia gazet miały powstać w łonie rządu różnice zdań i może zakończyć się zmianą osób w kierownictwie państwa, to w każdym razie przypuszczać można, że te sprawy nie zostaną załatwione prędzej, jak w jesieni. Intryganci zatem mają jeszcze dosyć czasu i wolnego pola dla swych harców.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Pomimo usilnych zabiegów komandorowi Sampson nie udało się zniszczyć żadnego z fortów, położonych u wjazdu do portu Sant-Jago.

Również od strony lądu gen. Schafter nie przyczynił miastu wielkich szkód, nie posiada on bowiem dostatecznej po temu artyleryi, bez której o szturmie myśleć nie podobna, sama bowiem piechota, chociażby najwaleczniejsza nic tu nie poradzi.

Miasto Sant-Jago bronione jest sześciocalowemi armatami, amerykanie posiadają tylko trzycalowe. Dział oblężniczych nawet jeszcze nie wyniesiono z okrętów. Armii gen. Schaftera potrzeba artyleryi, amunicyi, posiłków, mułów do transportów i to wszystkiego zaraz.

Tymczasem komenderujący wojskami hiszpańskiemi gen. Torral otrzymał posiłki, dobrze się oszańcował i ma poddostkiem amunicyi i żywności, wreszcie armia jego do klimatu nawykła, łatwiej od amerykanów znosi trudy wojenne. Pomimo niezaprzeczonej przewagi amerykanów na morzu, a poniekąd i na lądzie, hiszpanie długo jeszcze bronić się mogą na Kubie i o niemałe straty w ludziach i pieniądzach przyprawić Stany Zjednoczone.

Zdobycie Sant-Jago nie kładzie jeszcze kresu wojnie lądowej na Kubie, którą gen. Blanco postanowił prowadzić do upadłego. Lecz te bohaterskie wysiłki nie na wiele przydać się mogą.

W rezultacie Hiszpania uledz musi pod przewagą środków wojennych i sił liczebnych. Zniszczenie floty nie pozwala hiszpanom wzmocnić sił wojennych na Kubie, które w miarę przedłużenia się walki topnieć będą; amerykanie zaś po zdobyciu Sant-Jago, czy wcześniej, czy później nastąpi nieodwołalnie, stać mogą posiłki coraz to w większej ilości i coraz lepiej wyćwiczone, bo ludzi i pieniędzy nie starczy.

Nadszedł więc już moment zwrotny i układy pokojowe rozpocząć się powinny, by oszczędzić dalszego krwi rozlewu.

Depesze z ostatniej chwili, datowane z Londynu donoszą, że już od 5 b. m. toczą się rokowania pokojowe prawie bez przerwy i niebawem przyobleczone będą w formę urzędową. Podobno Anglia i Francya wystąpiły z inicyatywą pokojową; rząd zaś madrycki nie poczynił żadnych kroków w obawie rozruchów wewnętrznych i agitacyj partyj wywrotowych. Najwyższe sfery madryckie sprzyjają zawarciu pokoju — natomiast w łonie ministeryum panuje rozdźwięk. Rząd madrycki a raczej jego członkowie stronnicy pokoju przekonani są, że rozpocząwszy układy pokojowe przed upadkiem Sant-Jago i Manili uzyskają warunki o wiele lepsze. W razie rozpoczęcia układów o pokój rząd amerykański żądać będzie: ustąpienia Kuby i Portorico, tudzież jednego portu na wyspach Kanaryjskich, zwrotu 1200 mil. fr. kosztów wojennych i oddania wysp Filipińskich na zastaw aż do czasu zapłacenia kosztów wojennych.

Telegramy.

Madryt, 12 lipca. Królowa regentka zwróciła się podobno do cesarza Franciszka-Józefa z prośbą o inicyatywę w układach pokojowych. Ministeryum Sagasty podało się do dymisyi.

Waszyngton, 12 lipca. Oficerowie hiszpańscy wysłani przez gen. Forala, oświadczyli gen. Schafterowi, że Foral gotów jest poddać miasto, jeżeli wojsku hiszpańskiemu pozwolone będzie wyjść z orężem i honorami wojskowemi i udać gdzie się mu podoba.

Mac Kinley przyjmie tylko bezwarunkowe poddanie się Sant-Jago.

Londyn, 12 lipca. Bombardowanie Sant-Jago dotychczas nie dało żadnych pozytywnych rezultatów. Forty są nietknięte.

Honkong, 12 lipca. W prowincyi Kuan-Si w Chinach w Anamie wybuchły rozruchy. Na czele wichrzycieli stoją dwaj cudzoziemcy. Oddziały powstańcze zgromadziły się na półwyspie Wan-Czu, głównie w celu napaści na wojsko francuskie.

Wiedeń, 12 lipca. Hr. Thun przedstawił delegatom lewicy projekt ustawy językowej dla Morawii i Czech. Niemcy uznali projekt za zasługujący na przedyskutowanie, lecz zażądali, aby pierwej zniesione były rozporządzenia językowe.

Paryż, 12 lipca. W izbie deputowanych minister wojny Cavaignac stanowczo stwierdził winę Dreyfusa w pięknej mowie, przyjętej przez obecnych burzliwemi oklaskami. Twierdził on, że służba wywiadowcza ministeryum wojny posiada więcej jak tysiąc oryginałów listów podpisanych przez fałszywe lub prawdziwe nazwiska, z nich trzy nie podlegające wątpliwości, zarzucają zbrodnię zdrady stanu b. kapitanowi Dreyfusowi. Wina Dreyfusa — dowodził Cavaignac — stwierdzona jest nietylko przez prawomocny wyrok, lecz i przez inne późniejsze dowody. Mowę Cavaignac'a rozlepiono plakatami po całej Francyi.

ZAGADKA.

Był kiedyś szynkarzem,
Później stręczył sługi,
Powstawał na niemców,
Dziś im na usługi:
Czyści wciąż cybuchy
Pisuje do „Muchy"
Nieżałuje klaki,
Zgadnijcie kto taki?

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Bruno Basarke z Chemnitz. Wiktor Berensztan z Rygi. Otto Kiessten z Wiednia. August Fischer z Hamburga. A. Morin z Paryża. Jan Kazakiewicz z Paryża. Henryk Cremer z Aachen. Natan Ludmer z Kijowa. Młodowski z Piotrkowa. Pułkownik Drzuwin z Warszawy. Robert Singer z Pabianic.

HOTEL VICTORIA. Göthe z Werdau. Silberstein z Piotrkowa. Danziger z Kalisza. Fajans i Mowszewicz z Warszawy. Krzyżanowski, Mosdorf i Ebchardt inżynier z Petersburga.

Rozkład Pociągów (Letni).

Łódź	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12,35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7.00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,08
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12.25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8.45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12.19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6.27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12.50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10.08	6.23	—	—	4,58	*8,53	—	—	—	*7.53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12.29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6.19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8.20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4.01	*7.28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Rada Opiekuńcza
ŁÓDZKIEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

podaje do publicznej wiadomości,

że rodzice i opiekunowie, życzący sobie powierzyć swoich synów lub wychowańców Łódzkiej Szkole Handlowej, proszeni są o przesyłanie już obecnie piśmiennych o tem deklaracyj (na zwyczajnym papierze, bez marek stemplowych i bez dołączania dokumentów) pod adresem Dyrektora Szkoły (ul. Dzielna № 41), z oznaczeniem w deklaracyi, do której klasy kandydat chce wstąpić.

Szkoła rozpocznie swą działalność z początkiem roku szkolnego 1898/9, o ile zgłosi się dostateczna liczba kandydatów otwartemi zostaną: klasa przygotowawcza i klasy I, II i III.

O czasie rozpoczęcia wstępnych egzaminów i lekcyj opublikowane zostaną osobne zawiadomienia.— Życzący sobie wstąpić do Szkoły Handlowej, powinni być przygotowani tak, jak do odpowiednich klas szkół realnych rządowych.

Prezes Rady Opiekuńczej
E. HERBST.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych naszych Klientów, że

SKŁAD WÓDEK i WIN

pod firmą

„Rektyfikacya Warszawska"

wraz z **RESTAURACYĄ** z dniem 1 (13) lipca r. b., przeniesiony zostanie do domu W-go Monitza przy ul. Piotrkowskiej pod № 10 (vis-a-vis pałacu W-go Scheiblera.)

W nowym lokalu zaprowadzona będzie sprzedaż towarów **kolonialnych i delikatesów.**

Z poważeniem

Przedstawiciel firmy w Łodzi **H. Gebhardt.**

Świadectwo Urzędu Lekarsk. za № 5090.

LICZNE PODZIĘKOWANIA.

La Verité

Proszek usuwający **pocenie się rąk i nóg**, oraz nieprzyjemną woń.

Pudełko kop. 30.

Nabyć można w składzie W-go Królikowskiego, róg Nawrot i Piotrkowskiej, W-go Kłossowskiego, Piotrkowska 88, W-nej M. Lisieckiej Piotrkowska 38, S. Silberbauma Piotrkowska 20, oraz we wszystkich składach materyałów aptecznych.

Skład główny Piotrkowska 92, lewa oficyna, II p. m. 74.

ŚRODEK NIEZRÓWNANY.

PRACOWNIA HAFTÓW

L. Brogister

przeniesioną została dnia 11 lipca na ulicę **Piotrkowską № 73 I-sze piętro.** 897.

Komisarz Sądowy przy Sądzie Okręgowym Piotrkowskim, **Alfred Śmiarowski** przeniósł swoją kancelarję na ul. **Połudnową № 4,** do domu Hiele i Dietrich, gdzie przyjmuje interesantów codziennie od godz. 9 rano do 2 po południu. 903.

Choroby skórne i weneryczne

Dr. med. Zyg. Goltz

mieszka obecnie na Zachodniej № 34 I-sze p.

Godz. przyjęcia od 8—11 i od 5—8.

Edward Filipkowski,

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY,

mieszka obecnie przy ul. **Konstantynowskiej 18,** w domu Wiznera.

Dr. Leon Silberstein,

powróciwszy ze specyalnych klinik zagranicznych, leczy choroby **skórne i weneryczne.** Przyjmuje Panów od 8—10, 12—2, 6—8. Panie od 5—6. Przeprowadził się na ul. **Ewangielicką № 7.**

Z upoważnienia wyższej władzy naukowej otworzyłem w Łodzi przy ulicy **Ewangielickiej № 18**

Szkołę prywatną

Lekcye wakacyjne rozpoczną się z dniem 1 lipca. Życzący przygotować się do Gimnazyum, Szkoły Handlowej i Szkoły Rzemieślniczej zgłaszać się mogą codziennie od g. 3 do g. 6 popołudniu.

Aleksander Zimmer
18. Ewangielicka 18.

Dr. med. A. Tochterman

(choroby wewnętrzne i nerwowe)

przeprowadził się na ulicę Andrzeja № 7, róg Promenady.

Władysław Sudra

przeprowadził się na ul. Konstantynowską № 7. 898.

Zarząd
Łódzkiego Oddziału
TOWARZYSTWA

Opieki nad zwierzętami

Andrzeja 5, m. 8.

Osoby pragnące zostać członkami Odziału raczą zgłosić się osobiście lub listownie do kancelaryi Zarządu. Składka roczna rs. 3.

Zarządzający sprawami Oddziału
L. Jezierski.

Dr. Koliński

OKULISTA

przeprowadził się na ulicę **Piotrkowską 86,** do domu Petersilgego.

NAKŁADEM

K. Kolińskiej w Łodzi

wychodzi zeszytami romans historyczny, osnuty na tle toczącej się obecnie wojny hiszpańsko-amerykańskiej

p. t. „Królowa wyspy czyli Walka o Kubę"

Cena zeszytu składającego się z 32 stron **tylko kop. 7.**

Opuścił prasę zeszyt drugi. Nabywać można wszystkich księgarniach i w Warszawie u M. BERMAN S-to Je ska 24.

Skład główny Średnia 23.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Potrzebny jest pisarz — wiadomość u Adwokata Przysięgłego Filipkowskiego, Konstantynowska № 18. 218.

Potrzebny uczeń z prowincyi na praktykę do Handlu Kolonialnego.
Średnia № 3.
L. Stachlewski.
217.

Korepetytor z patentem Wyższej Szkoły Rzemieślniczej poszukuje lekcyi. Ofer- w Redakcyi „Rozwoju" pod C. K.

Geometra przysięgły, Władysław Starzyński, Łódź, ulica Południowa № 8. wykonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, do wszystkich władz i instytucyi tak rządowych jak i prywatnych, przytem mając wykończony całkowity pomiar m. Łodzi, jest w możności załatwiać czynności miejscowe szybko i dosłownie. 152.

Zaginęła karta pobytu Stanisławy Błaszczyk, wydana z magistratu miasta Łodzi. 212.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 1 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.**

W drukarni „ROZWOJU", Piotrkowska 69.